



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SŁOWO POLSKIE

Wrocław ul. Podwale Nr 62

A BŁĘKITNY POTWÓR

wydanie
23 24 -05- 1971

Nr 1 z dn.

BOGDAN BĄK

Wieczory teatralne

218 Zabawa nieco przydługa

BIEGLI w dziejach teatru piszą mniej więcej tak: Carlo Goldoni chciał restaurować *commedia all'improvviso* a stał się jej grabarzem. Carlo Gozzi chciał *commedia dell'arte* pogrzebać ale w jego własnie twórczości zachowały się najcenniejsze, najbardziej żywotne elementy tego typu teatru. Formuła jest naturalnie trochę uproszczona, ale na nasz doraźny użytek najzupełniej wystarcza.

I drugie uproszczenie. Pisząc swe komedie Gozzi zakładał, że istotny ich walor tkwi w poetyckich – a może tylko sentymentalnych, ale już na pewno przedziwnych – baśniowych pomysłach fabularnych. Elementy plebejskiej *commedia dell'arte* miały być kontrapunktem ironicznym, elementy te należało ośmieszyć, skompromitować. Historia raz jeszcze wykrzywiła się złośliwie, dokumentując, że zamiar autorski to sprawa nie zawsze zgodna z opiniami potomnych. Wielkość Gozziego w naszych czasach i w naszych oczach leży właśnie w tym wszystkim co było piarszowi obce, z czym usiłował walczyć, lub (w najlepszym wypadku) co zamierzał ośmieszyć i wykpić.

Oglądając polską prapremierę „Błękitnego potwora” zrealizowaną przez Giovanni Pampiglione na scenie Teatru Polskiego wracalem myślą do niedawnej przecież wizyty „wachtangowców”, porównywałem z tamtą klasyczną już realizacją „Księżniczki Turandot”. Różnice są dość zasadnicze. W „Turandot” wątek fabularny był wstydliwie skrywany za rzetelnymi popisami aktorskimi – właśnie postaci z *commedia dell'arte*. Pampiglione próbował uwierzytelnić, równopraw-

nić oba wątki. Ale zabiegi te nie zawsze przynosiły efekty zamierzone. Wydaje mi się także iż reżyser ze zbytnim pietyzmem potraktował dzieło dawnego znakomitego rodaka. Gdyby na egzemplarzu bardziej ołówkiem popracował, przedstawienie byłoby bardziej zwarte, zabawniejsze.

I trzecia wątpliwość. Zabrakło mi w tym widowisku aluzji współczesnej, także – choć nie jedynie – środowiskowej. Jakieś nieśmiałe próby w akcie pierwszym pojawiają się, by potem zniknąć zupełnie. Na scenie pozostaje już tylko dowcip – nazwijmy go umownie – zgrubny. Zastrzeżenie: nie rozrywam z tego powodu szat, nie „plonę świętym oburzeniem” – dowcipy te bawią, mieszczą się w konwencji. Ale przecież w konwencji mieści się także właśnie aktualna aluzja, znakomicie zresztą prezentowana w owym przedstawieniu „Księżniczki Turandot”. A w wielu miejscach aluzje te natrętnie wprost się nasuwały.

Zastrzeżenia zastrzeżeniami, ale przecież pozostaje faktem, że ostatnia premiera Teatru Polskiego jest prezentacją udaną. Jeśli wysuwam tu wątpliwości, robię to przede wszystkim dlatego, że przedstawienie mogło być jeszcze lepsze, może nawet znakomite. Miał bowiem Pampiglione wiele naprawdę znakomych pomysłów, nadal niezłe tempo, dobrze z klimatem przedstawienia współbrzmiała – chwilami tylko odrobinę „przemysłana” – scenografia Jana Polewki, sprawne a w paru przypadkach niezwykle interesujące było także aktorstwo.

Właśnie aktorstwo. Reżyser nie narzucił wykonawcom jednej określonej konwencji. W każdym in-

nym wypadku stanowiłoby to zarzut; w tej koncepcji mieściło się z powodzeniem. W moim przekonaniu na plan pierwszy wysunęli się zdecydowanie: ostra, groteskowa, a zarazem w sylwetce kojarząca się z doświadczeniami teatru wschodniego Jadwiga Skupnik (Gulindi) oraz Andrzej Polkowski, który do kolekcji swych osiągnięć dorzucił precyzyjnie interpretowanego Fanfura. Z dwu ministrów stanowczo wolę Józefa Skwarkę (Tartalia) choć i Andrzej Mrozek (Pantalone) miał sceny bardzo zabawne. Niewątpliwym osiągnięciem aktorskim widowiska był także Trufaldino w interpretacji Pawła Galii. Nieco mniej przypadli mi natomiast do gustu Krzesisława Dubielówna w nie najwdzięczniejszej zresztą roli Dardane, Ferdynand Matysik (Brighelle), Janusz Peszer (Zelou), najmniej zaś Czesław Wojtała (Taer). Ewa Kamas zademonstrowała spore uzdolnienia ekwilibrystyczne – taneczne, nie była to jednak w całości Smeraldina moich marzeń. W obsadzie także Cezary Kussyk i Jerzy Fornal (Zanni) w znakomych, bardzo słowiańskich – a nawet chciałoby się powiedzieć – „ziemowitych” (przed postrzyżeniami) peruczkach.

I na tym skończyć wypadnie raport z przedstawienia, które niewątpliwie się liczy, ale które mogło liczyć się bardzo.

Teatr Polski we Wrocławiu. Carlo Gozzi „Błękitny potwór” („Il mostro truchino”). Przekład: Joanna Walter. Scenografia: Jan Polewka. Muzyka Leszek Wisiocki. Reżyseria Giovanni Pampiglione. Prapremiera 13 maja 1971.